

BYDGOSZCZ

Witold Filler

Witkacy: dziesięć ostatnich lat cieszyliśmy się nim przede wszystkim dlatego, że w sferze myśli teatralnej wyprzedził o pół wieku przemądrzałych cudzoziemców. Był Einsteinem polskiej dramaturgii. Prawdziwy Einstein powiedział kiedyś do Chaplina: „Jest pan sławnym człowiekiem, stworzył pan filmy, które rozumie cały świat”; na co Chaplin: „Znaczenie trudniej zostać sławnym, stwarzając teorię, którą na całym świecie rozumie zaledwie parę osób”...

Na bydgoskiej scenie kameralnej oglądam „W małym dworku” Witkacego. Spektakl nie „organizowany”, trochę gimnazjalistek w białych bluzeczkach, jakieś starsze panie, jakieś pary w odświętnych czerniach i szyfona. Cukierki szeleszczą tylko przez początek pierwszego aktu, bieg akcji narzuca swój rytm śmiechom widzów: rozgrywa się oto przed nimi metafizyczny melodramat z życia widm, poetów i ekonomów, a oni go swym śmiechem akceptują. Tegoż dnia sztuki Witkacego znaleźć można było w repertuarze 12 teatrów Polski. Przystał być Einsteinem, wszedł w normalny krwiobieg wartości kulturowych. Faktu tego nie wahałbym się uznać za symbol, za kolejną naszą wiktoria w socjalistycznej kampanii o upowszechnianie sztuki; kampanii, zaczętej od mozolnego realizowania Mickiewiczowskiego testamentu o zbliżeniu pod strzechy ksiąg prostych.

Zastanawiam się, co współczesnego Polaka ujmuje najbardziej w Witkacym? Co ich ku sobie zbliża? Odgrywa tu niewątpliwie swoją rolę sam rodzaj Witkacowego humoru, który poprzez Gałczyńskiego, „Listy Afanasiewa” i Mroźka stał się humorem obiegowym. Ale nie tylko to. Przyczyn kariery Witkiewicza

dopatrywałbym się również w fakcie, że z każdą jego premierą widz pojmuje coraz bardziej, z jak strasznie polskim pisarzem ma do czynienia.

Znamienne: IBL-owska polonistka główny akcent w swej (żarliwej zresztą) propagandzie Witkacowej dramaturgii kładła na jej einsteinowość. Vide „O nową sztukę” Heleny Zaworskiej czy wcześniejsze rozważania Aliny Grabowskiej w „Dialogu”. U Zaworskiej Witkacy figuruje jedynie jako „arystokratyczny metafizyk”, dla Grabowskiej jest przede wszystkim ironistą w stylu Joyce’a. Polskę jako centralny punkt odniesienia dla Witkiewiczowskiego „ironizowania” docenił właściwie jeden Puzyna, twórczo uogólniając dawną myśl Boya o zbieżnościach „nierealności Witkiewiczowskiego świata” z tradycjami polskiej szopki ludowej. Zbieżności podobne wytropić zresztą można u całej naszej — tak skłóconej wystrojem swych programowych manifestów — awangardy. Przykłady: od „Słowa o Jakubie Szeli” Jasieńskiego, „Osła i słońca w metamorfozie” Czyżewskiego aż po tego futurystycznego lajkonika, jakiego na Zwierzyncu chciał inscenizować Peiper. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że te polskością zaczerpnięte stanowły cechę, wyróżniającą naszych awangardystów w kosmopolitycznej rodzinie wyznawców Nowej Sztuki. Cechę, która narażała ich często na zarzut zaściankowości. Tak jak na inne zarzuty polscy proletkultowcy, którzy kult hali fabrycznej zespałali w osobowym aliansie z kultem dworku Sedziego Soplicy. Pisałem o tym szerzej w mej książce o Wandurskim.

„W małym dworku” jest Witkacowej polskości przykładem tak

jaskrawym, że niemal przesadnym. Od wątku polemiki z literacką symboliką romantyków (nb. bydgoska inscenizacja wątek ten szczególnie akcentuje: przez inkrustację oryginalnego tekstu cytatami z wieszców, przez wprowadzenie w prologu parady widm, wypożyczonych z sączydzieł narodowej literatury), przez całą sferę skojarzeń pojęciowych, czytelnych i bliskich jedynie dla polskiego widza, obznajmionego już nie tylko z bałamućtwem hreczkosiejskiej mentalności, ale i z urzekającym irracjonalizmem wiejskiego słownictwa: owe „zboruszone suki”, który to zwrot niczego przecież nie znaczy, wyrażając zarazem tak wiele. I doknuje się oto z półwłecznym opóźnieniem wielka metamorfoza; sprawy, których nie rozumiał zadufany w swój intelekt bywałec „Adrii” stają się pojęte dla zwykłego widza z Bydgoszczy, Olsztyna, Gdańska. Bawia go, gdy tamtych drażniły.

Kilka zdań należy się jeszcze samemu przedstawieniu, które stanowiło przecież bodziec dla tych uwag, a które usunęło się tu jakby na plan dalszy. Usunęło niezastąpienie, gdyż inscenizacja Krystyny Meissner stanowić może ładny przykład konsekwentnej roboty reżyserskiej, tym różnej od poprzednich opracowań utworu, że stosunkowo dużą wagę przywiązano tutaj do Witkiewiczowskiej koncepcji gry. Aktorzy interpretują tekst bez psychologicznych soczystości, grają ostro, chwilami wręcz brutalnie. Nie zawsze co prawda dopisywała im dojrzałość w stopniowaniu tonów, chwilami dialog przeradzał się po prostu w krzyk, co razilo zwłaszcza u odtwórcy roli ekonomo Kozdronia (Stefan Kwiatkowski). Ale praca Geny Wydrych (subtelnie upozowane i uroczo landrynkowe blond-widmo Anastazji Nibek), Klary Korowicz (zadzierysta, o pomysłowo obmyślanej gestyce Kucharka) oraz Wiesława Drzewicza (inteligentnie gospodarujący wybuchami swych weltschmerzowych monologów, poeta Jezory Pasiukowski) zasługują na podkreślenie i poklask.

Teatr Kameralny w Bydgoszczy, Stanisław Tenacy Witkiewicz: W małym dworku, reżyseria — Krystyna Meissner, scenografia — Ryszard Strzembala.